

PIOTR WOJCIECHOWSKI ur. 1938; Poznań

Tytuł fragmentu relacji	Szkoły
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, TPD

Szkoły

W czterdziestym czwartym roku zacząłem chodzić do szkoły. Najpierw to była prywatna szkoła podstawowa pani Jolanty Sadowskiej. Tam chodziłem do piątej klasy. Kiedy tamtą szkołę już zamknięto, szóstą i siódmą klasę skończyłem na Narutowicza. Tuż obok domu miałem Szkołę Podstawową nr. 13. Po jej skończeniu poszedłem do Gimnazjum im. Jana Hetmana Zamoyskiego na Ogrodową, potem przemianowanego na TPD-owskie, gdzie spotkałem kilku kolegów ze szkoły podstawowej, jednej i drugiej, i gdzie zrobiłem maturę w roku 1955. W tym roku opuściłem już na stałe Lublin wyjeżdżając najpierw do Wrocławia, gdzie skończyłem geologię, a potem tułając się po Warszawie, Łodzi, gdzie skończyłem reżyserię filmową, i w końcu osiadając z żoną w Warszawie, gdzie urodziła się moja córka.

Trafiłem do gimnazjum, gdzie było jeszcze sporo wspaniałych nauczycieli. Pamiętam panią Michalską, moją polonistkę, która była jeszcze z dawnych lubelskich harcererek. Pamiętam wspaniałego nauczyciela łaciny, zwanego „Rufusem”-Łopatyńskiego. Pamiętam znakomitego matematyka, człowieka, który był niesłychanie ostry, surowy w ocenach, a którego żeśmy wszyscy, po prostu kochali- Piotr Malec. To był wspaniały człowiek, zresztą wychowawca całych pokoleń uczestników olimpiad. Był nauczyciel gimnastyki-Strycharzewski. Ale nie wszyscy mnie uczyli. [Dornfest] uczył niemieckiego. Mnie nie uczył. Był jeszcze nauczyciel fizyki-Rakowski, który mnie już nie uczył, ale uczył mojego brata. Tam był właśnie duży zespół dobrych gimnazjalnych przedwojennych nauczycieli. To była jeszcze atmosfera gimnazjum przedwojennego. Kiedy zaczynałem to był rok '51, czy też '50. Oczywiście dyrektor, Henryk Brydak, to była osoba partyjna, chyba porządny człowiek. Miałem z nim jakieś konflikty, bo poza żywością charakteru, miałem jeszcze kłopoty z tym, że chodziłem na religię. Kiedy już nie było religii w szkole, to chodziłem przez pewien czas na religię do katedry razem z moim przyjacielem Zenkiem Komorem, i za to wtedy zostaliśmy wezwani i skarceni. Nie byłem, udało mi się nie być w ZMP, co oczywiście było dość trudne. Ale byli zetempowscy watażkowie, którzy się w szkole wtedy panoszyli: kolega Sim, kolega Śmiech i kolega Kozak. Pamiętam nazwiska tych groźnych chamów, którzy usiłowali w szkole rządzić, których nauczyciele się bali, którzy brali ludzi na jakieś rozmowy ideologiczne, i organizowali różnego rodzaju pierwszomajowe akademie. Pamiętam chłopaka wyrzuconego ze szkoły za to, że koledzy nazwali go „gangster”, kogoś kto był zagrożony tylko dlatego, że przyniósł do szkoły butelkę po coca-coli. I to było

właśnie jakimś takim zagrażającym całości ustroju wybrykiem. Ta cała ideologia mijała nas mimo uszu. Miałem bardzo ciekawych przyjaciół: późniejszy biolog-Jacek Malicki, z takiej bardzo kulturalnej, kresowej rodziny, właśnie Zenek Komor, niestety pilny, bardzo religijny, bardzo mądry syn lubelskiego stolarza, który siedział razem ze mną przez całe cztery lata w pierwszej ławce, no i Andrzej Nowacki, który był kolegą z Narutowicza, a potem kolegą, którego ja zaciągnąłem w góry. Potem został jednym z największych polskich alpinistów i himalaistów. Także to były bardzo dobre lata. Również i te gimnazjalne. Bardzo jestem wdzięczny tej szkole, chociaż później stała się TPD-owska. Ale na to nie miała najmniejszego wpływu.

Data i miejsce nagrania	2005-12-03, Warszawa
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Dominika Jakubiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"